8 MARCA Międzynarodowy DZIEŃ KOBIET

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 19 (454). ROK VIII. wtorek, 6 marca 1956 r. CENA 20 gr.

Wszystkim matkom

Wstajesz świtem, jak słońce,
rozpraszasz mrok na ziemi.
Budzą nas Twoje oczy
pełne ciepłych promieni.

Karmisz nas chlebem słodkim,
poisz nas ciepłym mlekiem.
Stoisz w progu, gdy w drogi
wyruszamy dalekie.

Płyniemy morzem wielkim
przez koralowe rafy.
Świat przed nami otwiera
podręcznik geografii.

Przechodzimy przez wieki
wielkiej ludzkiej historii,
przez pola bitew krwawych
i pod łukami glorii.

Błądzimy zasłuchani
w dźwięk idący z powietrza
w krainie mowy pięknej
czarnoleskiego wieszcza.

Zgłębiamy ciemną otchłań
matematycznych reguł.
Gdy wracamy do domu,
Ty nas czekasz na brzegu

Jak dobrze w Twoim domu,
matko, mamo kochana,
usiąść przy Tobie, zasnąć
z głową na Twych kolanach.

Nocą świecisz jak księżyc,
rozjaśniasz ciemną ziemię –
kiedy już śpimy – dobrym,
ciepłym, srebrnym spojrzeniem.

TADEUSZ KUBIAK

Mojej mamusi...

Zbliża się 8 marca, dzień, w którym kobiety na całym świecie obchodzą swoje święto! Ja też w dniu święta kobiet pragnę mojej mamusi złożyć życzenia. Napisałam nawet taki malutki wierszyk:

Kochana Mamo!
W dniu święta kobiet
moc szczerych życzeń
zasyłam Tobie!

Mam też już pomysł, jaką w tym dniu zrobić mojej mamusi niespodziankę.

Halina Galas
Wilków, pow. Włoszczowa

A co Wy przygotowujecie dla swoich mamuś i nauczycielek na dzień ich święta?

Drużynowa Karolinka.

U BABCI BOŻENOWSKIEJ JEST TERAZ WESOŁO

NASZA drużyna postanowiła zaopiekować się osamotnioną babcią Bożenowską, która mieszka przy ul. Tkackiej nr 32. Babcia ma już 84 lata. Słabo widzi i słabo słyszy. Mieszka w zniszczonym domku.

Do babci Bożenowskiej wybrało się całe nasze ogniwo. Babcia wyszła na nasze spotkanie i zaprosiła do mieszkania. Zaraz zabrałyśmy się do roboty. Pracą kierowała druhna Kazia. Ugotowaliśmy zupę, która babci bardzo smakowała i uprzątnęliśmy mieszkanie. Zawiesiliśmy nawet w oknie firaneczkę i uszorowaliśmy podłogę. Kazik przyniósł węgiel i chleb. Jasia nakarmiła kozę.

Po pracy siedliśmy wkoło babci i śpiewaliśmy piosenki harcerskie. Babcia była wzruszona.

Odchodząc obiecaliśmy babci odwiedzać ją co tydzień. Dotąd zobowiązanie wypełniamy sumiennie. Wujek Basi Boruckiej w najbliższym czasie założy w mieszkaniu babci światło elektryczne.

Babcię Bożenowską odwiedza także zastęp kl. III-ej. Harcerze przynieśli jej kilka wiązek drzewa, a harcerki podarowały smaczne ciasto i cukier.

Ogniwo dziewcząt kl. VI.
Szkoły Nr 11
w Pabianicach, woj. łódzkie

Mam nową powieść indiańską

BARDZO mnie interesują opowiadania indiańskie. Gdy spostrzegłem w „Świecie Młodych" jedno z nich, postanowiłem z odcinków drukowanych w gazecie złożyć sobie książkę. W tym celu każdy odcinek pociąłem na kilka części, które wkleiłem do zeszytu. Wielkie było moje rozczarowanie, gdy po kupieniu kolejnego numeru „Świata Młodych" spostrzegłem, że opowiadanie już się skończyło. Pogodziłem się jednak z tym i postanowiłem zakończyć swoją książkę. Teraz zrobiłem jeszcze z twardej tektury okładki, ozdobiłem je, napisałem tytuł: „Tepe" i książka gotowa.

Ja i wszyscy moi koledzy prosilibyśmy o więcej takich opowiadań.

Karol Major kl. VII-a
Szkoła Podstawowa w Poraju

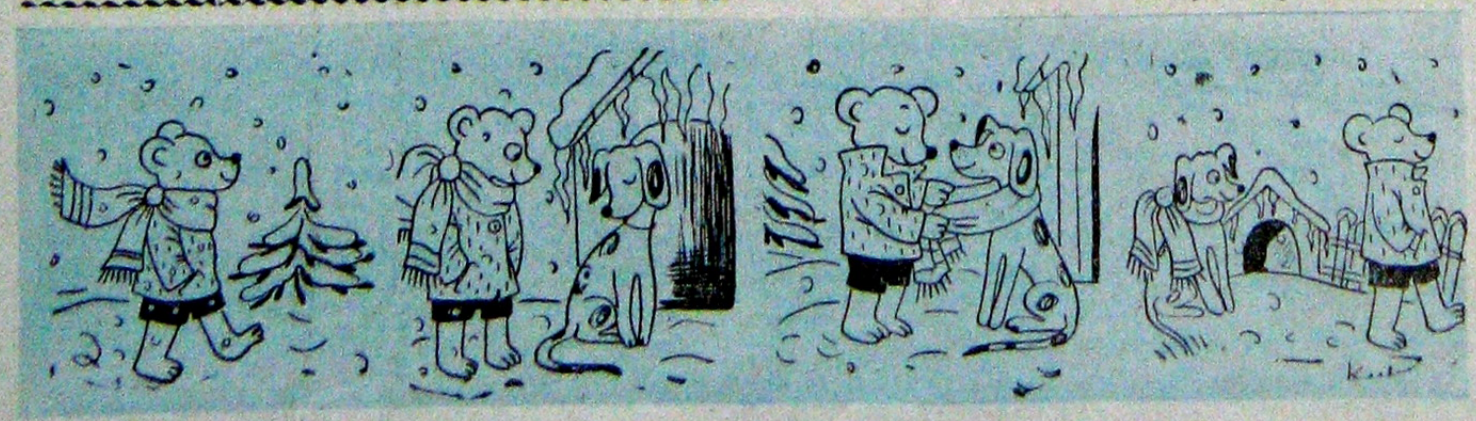

Na str. 4 znajdziecie drugi odcinek nowego opowiadania indiańskiego Nory Szczepańskiej pt. »AMULET CZETANAKA«

W 88 minut dookoła ziemi

OTO JEDEN z projektów trzystopniowej rakiety, która „zawiezie" w przestworza pierwszy sztuczny księżyc.

Na wysokości około 90 km od powierzchni ziemi, kiedy wyczerpie się paliwo w pierwszej części rakiety, zostanie ona automatycznie odczepiona od pozostałych i opadnie na ziemię na specjalnych spadochronach. To samo stanie się z drugą rakietą. Trzecia z kolei rakieta wzniesie się na wysokość około 300 km. Na tej wysokości wystrzeli ona pierwszy statek międzyplanetarny — sztuczny księżyc. Będzie on krążył dookoła ziemi nad jej biegunami. Jeden pełny obieg będzie trwał tylko 88 minut!

x x x

Małpa, którą widzicie na zdjęciu, odbyła już w towarzystwie kilku myszy podróż na wysokość 50 km rakietą międzyplanetarną.

Ale dlaczego w pierwszy lot poza atmosferę ziemi wysłano małpę? Dlaczego uczeni nie korzystają z przysługującego im prawa pierwszeństwa?

Tajemnica tkwi w tym, że uczeni nie są jeszcze pewni, jak będzie zachowywał się żywy organizm w przestrzeni, gdzie przyciąganie ziemskie jest kilkadziesiąt razy mniejsze. Nie wiedzą oni także, jak żywy organizm zniesie tak olbrzymie szybkości. I dlatego pierwszymi pasażerami były małpki i myszy. Z ich zachowania się w rakiecie, które sfilmowano specjalnym aparatem, uczeni wysnują wnioski, które pozwolą zabezpieczyć następnych pasażerów międzyplanetarnych rakiet przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

Zbyszek — racjonalizator

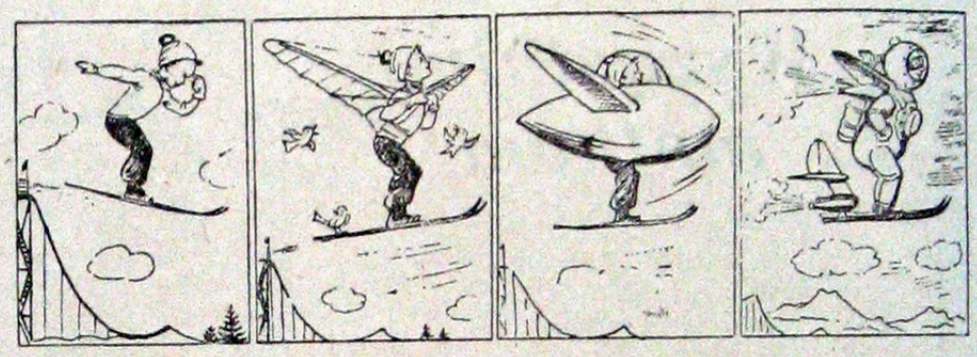

Kącik tych, co chcą wiedzieć wszystko

Droga Redakcjo! Odpowiedz mi, po co będą budowane sztuczne księżyce. W jaki sposób można je będzie zbudować? Ciekawi mnie także, czy będą one miały własną atmosferę.

Roman Szuter
Bronice, pow. Lubsko
woj. Zielona Góra

SZTUCZNY KSIĘŻYC pojawi się na niebie

JUŻ od wieków nęciły ludzi podróże powietrzne. Od wieków z zazdrością patrzyli na latające ptaki. Wielu uczonych całe swe życie poświęciło na budowę latających maszyn. Dzisiaj, gdy zupełnie codziennym widokiem jest dla nas samolot, gdy bez zdumienia patrzymy na pędzący z szumem odrzutowiec, znów spoglądamy tęsknie na niebo, na gwiazdy. Nęcą nas dziś podróże na odległe planety.

I rzeczywiście, setki uczonych w różnych krajach myślą nad tym, jak umożliwić ludziom podróże międzyplanetarne. A zadanie to wcale niełatwe. Trzeba bowiem przedtem rozwiązać wiele zagadek. Trzeba pokonać wiele przeszkód.

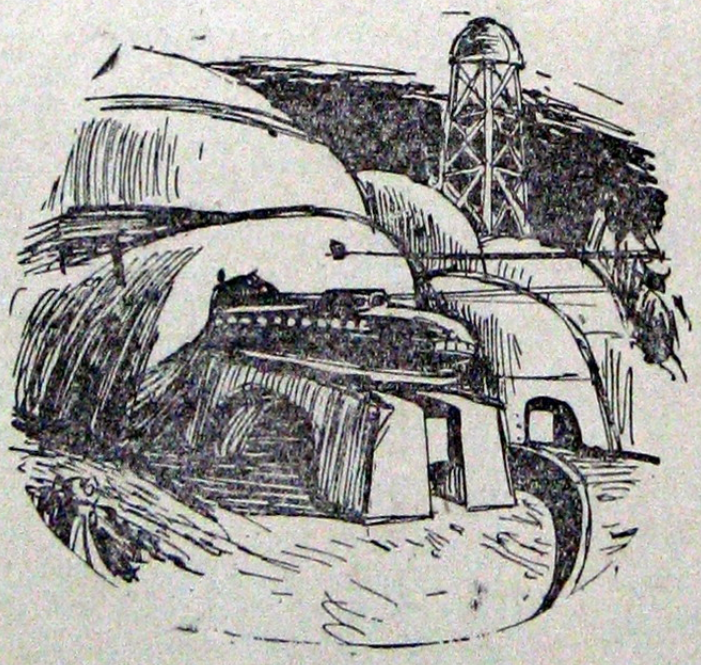

Stacja benzynowa wśród gwiazd

Rakieta, która ma zawieźć ludzi na księżyc, nie może zabrać ze sobą takiej ilości paliwa, która wystarczyłaby do końca podróży. A przecież we wszechświecie nie ma takich stacji benzynowych, jak na ulicach miast, gdzie samochody mogą sobie uzupełnić zapas paliwa. No więc? A może założyć taką stację gdzieś na drodze naszych przyszłych podróży? Tak, właśnie nad tym myślą uczeni. Chcą oni zbudować sztuczny księżyc, który byłby stacją, na której można wylądować i krzyknąć: „Halo, poproszę o paliwo, bardzo się spieszę na Marsa". Sztuczny księżyc byłby też ogromnym laboratorium, w którym przeprowadzano by dużą ilość najróżniejszych badań i doświadczeń. Lecz taki ogromny sztuczny księżyc, który spełni te zadania, zobaczymy na niebie jeszcze nie prędko.

Maleńki jak piłka

Pierwszy próbny księżyc może być „zawieszony" na niebie nawet w tym roku. Będzie on zupełnie maleńkim braciszkiem naszego starego, prawdziwego księżyca. Wielkość jego nie będzie przekraczała wielkości piłki nożnej i będzie on krążył jeszcze w granicach naszej atmosfery. Niedługo będzie trwało jego „księżycowe" życie, bo po kilku dniach straci on prędkość. Przecież na wysokości jego „spacerów", jakie będzie robił wokoło ziemi, znajdują się jeszcze resztki powietrza, które będą działać nań hamująco. Zleci więc ten pierwszy sztuczny księżyc na dół. Nie, nie bójcie się, nikomu na głowę nie spadnie, bo... spali się w swej powrotnej drodze na ziemię. Zanim to jednak się stanie, przyrządy pomiarowe umieszczone na nim przekażą nam bardzo wiele różnych wiadomości.

Księżyc z wygodami

Jednak ostatecznym celem uczonych, jest zbudowanie właśnie ogromnego księżyca, o wadze setek tysięcy ton. Żadna rakieta nie wywiezie tego olbrzyma z ziemi. Trzeba go będzie tam przetransportować specjalnymi rakietami po kawałku i dopiero na miejscu zmontować w jedną całość.

Na olbrzymie tym planuje się założenie ogromnego obserwatorium astronomicznego. W badaniach nie będą tam przeszkadzały ani złośliwe chmury, ani powietrze, które osłania ziemię.

Patrząc z góry na ziemię, będzie można dokładnie zbadać jej kształt. Uczeni marzą także o tym, aby na sztucznym księżycu zbudować olbrzymie zwierciadło wklęsłe, które będzie kierowało promienie słoneczne na ziemię. Dzięki temu, zmieniać będzie można klimat na ziemi, osuszać wodniste obszary, topić lody i śniegi. Sztuczny satelita będzie miał także pośrednią stację telewizyjną. Za jej pomocą będziemy mogli odbierać audycje telewizyjne całego świata!

Na powierzchni sztucznego księżyca nie będzie naturalnie powietrza, ale w jego wewnętrznych pomieszczeniach będą panowały warunki zbliżone do warunków życia na ziemi. Przywiezione tu będzie z ziemi powietrze, którym zapełni się pomieszczenia dla mieszkańców. Być może, że zostaną tam założone ogrody pełne kwiatów. Dzięki roślinom powietrze byłoby stale oczyszczane z dwutlenku węgla.

A gdy ktoś będzie miał ochotę wyjść z tego szczelnie zamkniętego ogrodu na „powierzchnię" sztucznego księżyca, naciągnie na siebie specjalny skafander i może w nim spokojnie „spacerować" po powierzchni satelity otoczonego zewsząd próżnią.

A więc już niedługo musimy czekać. Pierwszy maleńki sztuczny księżyc wyruszy w swoją podróż już za kilka miesięcy. Odkryje on uczonym wiele ważnych tajemnic lotów międzyplanetarnych. Dzięki niemu łatwiej będzie „zawiesić" na niebie wielki sztuczny księżyc — stację przesiadkową i laboratorium zarazem.

Wyprawa na prawdziwy księżyc staje się coraz bliższa!

EWA PIEKARCZYK

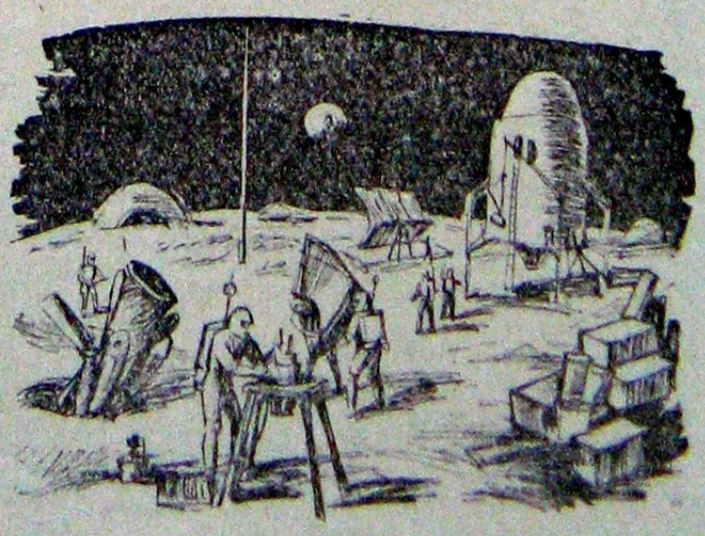

UWAGA, HARCERZE WOJ. POZNAŃSKIEGO!!!

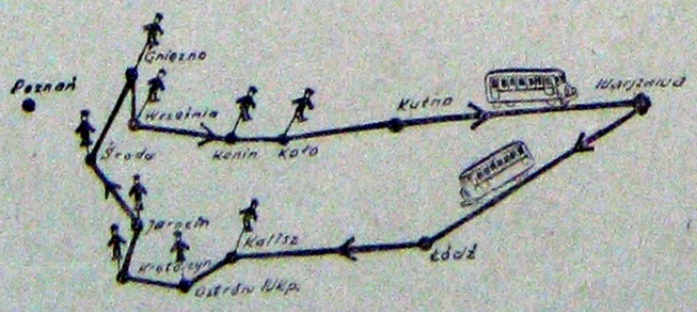

Już dziś wyrusza z Warszawy specjalna ekipa Teatru Lalek „Gulliver" i „Świata Młodych".
A więc do zobaczenia w waszym województwie!
Spójrzcie na plan wyprawy naszej ekipy!
O bliższych szczegółach spotkania dowiecie się z plakatów!

Wędrowała ZŁOTA KSIĘGA krakowskimi ulicami...

IEROWNIK szkoły ostrożnie zdejmuje z półki grubą księgę w futerale, oprawioną w skórę. Kładzie ją przede mną na stole. Złocone brzegi, grzbiet i litery tytułu wyraźnie naruszył już czas. Nawet pachnie od niej czymś starym, myślę... Na okładce, choć z trudem, odczytuję jednak: **„ZŁOTA KSIĘGA ZASZCZYTU, Kraków, rok 1798"**... I zaraz na pierwszej stronie: ... „Odtąd uczniowie za staranność w pobieranych naukach oraz za obyczaje w szkole do Księgi tej, na wieczną pamiątkę, wpisywani będą"...

Sędziwa Księga staruszka — do dziś przetrwała w Szkole Nr 2 i do dziś wpisuje się do niej nazwiska najlepszych uczniów. Cienkie, pergaminowe, miejscami zmurszałe i pożółkłe kartki otwierają się z szelestem. Na nich równiutkie, staranne pismo sprzed 158 lat. Mnóstwo, mnóstwo nazwisk. Trudno nawet policzyć...

— Kim zostali? Na jakich ludzi wyrośli ci chłopcy, których nazwiska rok po roku zapełniały „Złotą Księgę" — myślałam — przerzucając powoli zżółkłe kartki...

ZACZYNAJĄ SIĘ DZIAĆ RZECZY DZIWNE I CIEKAWE...

W PRZYTULNYM zaułku Krakowa zapadał zmrok. Na ulicach zapalono światła. Jedynie odgłos dzwonków tramwajowych dobiegający ze śródmieścia, mącił panującą tu ciszę. Skąpe światło ulicznej

latarni, przedarłszy się przez okno, oświetlało leżącą na stole, oswobodzoną z futerału, „Złotą Księgę". W pobliżu nie było nikogo. I nagle stała się rzecz dziwna... Księga wstała i... wyszła. Wyszła na krakowską ulicę, w pogodny jesienny wieczór, by popatrzeć, posłuchać, powspominać stare dzieje...

Minęła jedną uliczkę, drugą, mały skwer i niespodziewanie zatrzymała się przy narożnym domu na Podwalu. Twarz siwiutkiego staruszka, pochylonego nad stołem, wydała jej się dziwnie znajoma... Stanęła cichutko przy oknie wytężając wzrok.

„No tak, nie pomyliłam się. To Adaś... Mały Adaś Krzyżanowski, za pilność i gorliwość w nauce, jeszcze w roku 1877 zapisany na jednej z moich kartek... A dziś, prawda — przypomniała sobie — został cenionym naukowcem. Do niedawna był prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tak, te same wesołe oczy, choć długa siwa broda"...

— Profesor, doktor Adam — powtarzała sobie drepcąc ulicą. Owo niespodziewane „spotkanie" ze swym ulubieńcem wzruszyło ją bardzo. Szła rozmyślając o jego i o swoim losie, o krakowskiej ulicy jakoś dziwnie odmienionej, na której nie widać ni powozów zaprzężonych w piękne konie, ni kobiecych długich sukien, kapeluszy...

„Kiedy ostatni raz niesiono mnie przez ulicę, a było to..." — nagle zatrzymała się przy niewielkim ganku. Za drzwiami głośno rozmawiano o Szkole nr 2. Nastawiła uszu:

— Przecież to wstyd — mówił męski głos — żeby tyle czasu siedzieli w tym baraku. Już 68 lat. To pamiątka historyczna, a nie budynek na szkołę. Jeszcze, gdy ja się tam uczyłem...

Tu Księga nie dosłyszała. Ale teraz wzrosło jej zaciekawienie: „Uczył się w mojej szkole, ha, któż to taki?"

— Na szczęście kończymy już nowy budynek przy ulicy Łobzowskiej — ciągnął ten sam głos.

— Słyszałem, że pan jest wielokrotnym przodownikiem pracy? — zapytał ktoś inny.

Tu Księga nie wytrzymała. Cichutko podeszła pod drzwi i wspiąwszy się, odczytała tabliczkę: **Józef Cendlek, murarz.** Oczywiście, przypomniała sobie. „Nie tak dawno był w trzeciej klasie... Ale z kim rozmawiał teraz o szkole, i o budowie? Może z kimś

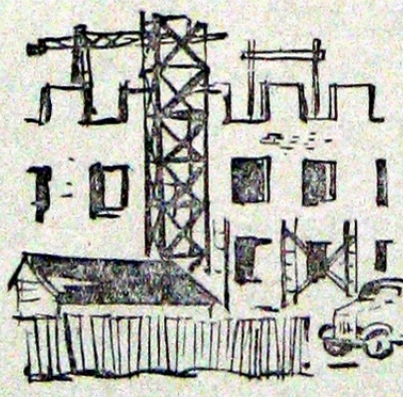

z prasy? Przodowników często przecież odwiedzają... I co za zbieg okoliczności, akurat on buduje swoją szkołę, **naszą szkołę"** — rozmyślała człapiąc w stronę rynku. Ani w głowie jej było wracać teraz do swego futerału i półki...

Późny wieczór zastał Księgę — staruszkę u stóp pomnika Mickiewicza. Zmęczona przycupnęła na schodku, tuż obok symbolicznej postaci Poezji... Opustoszał już Krakowski Rynek. Gdzieniegdzie przemknął spóźniony przechodzień. Przejechała taksówka — rzecz wielce dziwna dla starej Księgi. Zegar z Wieży Mariackiej wybijał raz po raz godziny. Trębacz grał hejnał...

„Tak samo, jak za mojej młodości" — pomyślała Księga zasypiając.

Nazajutrz wczesnym rankiem poszła wprost na Łobzowską obejrzeć nową szkołę.

„Jaki ładny budynek" — zachwycała się, zadzierając głowę. Nagle o mało jej nie potrącono... Zza rogu głośno rozmawiając wyszli dwaj chłopcy z teczkami.

— Wiesz Jacek, powinniśmy tu jeszcze przyjść, pomóc robotnikom — mówił głośno jeden z nich. — Prędzej by skończyli. A pamiętasz wtedy? Deszcz lał od rana jak z cebra, a my zasypywaliśmy ten rów, o, w tym miejscu, poznajesz? Chyba z 15 metrów miał. No nie?

— Mogliby i szóstacy przyjść. Dla nich też się szkołę buduje — odparł ten drugi.

Chłopcy zbliżali się do szkoły — baraku. Kiedy zniknęli w drzwiach, sędziwa staruszka usiadła zasapana na ławce. „Starość nie radość, a ci harcerze tak szybko chodzą" — mruczała do siebie. Tymczasem zadźwięczał dzwonek na lekcje. I Księga zapomniawszy o zmęczeniu poczłapała w stronę szkoły.

„Trzeba popatrzeć, posłuchać, którzy z tych, tu siedzących, będą moimi ulubieńcami..." — dumała sadowiąc się pod oknem jednej z klas. A w klasie cisza była jak makiem zasiał. Nauczycielka, pani Nowotarska, na prośbę całej klasy opowiadała o swoim synu, znanym szybowniku:

— ...Gdy Julek był w waszym wieku, chodził do tej samej szkoły, uczył się nawet w tej samej klasie...

„I to świetnie się uczył — przypomniała sobie nagle Księga. — 10 lat temu bodajże, jak wpisano do mnie jego nazwisko" — i łzy wzruszenia zakręciły jej się w oczach...

— Ostatnio był w Indiach i Chinach — ciągnęła pani Nowotarska. — Jak wiecie, ma złotą odznakę szybowcową z trzema diamentami...

„Złota Księga" nie słuchała dłużej. Ucieszona wiadomością o jeszcze jednym ze swych ulubieńców, poszła w dalszą wędrówkę po Krakowie. Niespodziewanie zatrzymała się przed teatrem.

„Ciekawe, co też grają?" — pomyślała. Bocznym wejściem wchodzili tu artyści. Widocznie na próbę. Nie na-

myślając się wiele, Księga wemknęła się za nimi. Przycupnęła w kącie koło loży i z przejęciem obserwować poczęła to, co się działo na scenie. Próbę rozpoczęto. Grali wzruszającą sztukę o dwojgu ludziach niewinnie skazanych na śmierć... Księga patrzała wstrząśnięta do głębi. Nagle spostrzegła leżący obok program. Szybko odczytała tytuł sztuki: **„Juliusz i Ethel"**. Autor: **Leon Kruczkowski...**

„Leon Kruczkowski, Leon Kruczkowski, zaraz, zaraz..." — przypominała sobie coś pilnie i... rozpłakała się niespodziewanie. Płakała rzewnie, pochlipując cicho. Płakała z... radości.

„Leoś Kruczkowski to przecież także wychowanek **mojej** szkoły" — i przypomniała sobie dokładny zapis na jednej z kartek: **„Rok szkolny 1906/7. Za pilność w nauce, za staranność i dobre zachowywanie uczeń kl. I Leon Kruczkowski..."**

„Jak dobrze jednak być „Złotą Księgą" — rozmyślała. — Choćby starą, choćby z pożółkłymi kartkami... Tylu mam przyjaciół. Wyjdziesz zaledwie na jedną dobę, popatrzysz i widzisz: kochani chłopcy, nie zrobili wstydu swojej szkole, a przeciwnie, honoru i sławy jej przysporzyli, na najlepszych wyrośli... Zna ich Kraków, Polska cała..." — i łzy toczyły się po jej starych policzkach.

*

Gdy kierownik Szkoły nr 2 w Krakowie, Roman Bień, wszedł rankiem do swego pokoju, zdziwił się i zastanowił: „Jak to się stało, że nie schowałem Księgi na miejsce?" A Księga tymczasem leżała spokojnie na stole, tuż obok futerału. O tym, co widziała i co przeżyła w ciągu ostatniej doby, tylko ona i... wy wiecie.

Ale kiedy kierownik chował Księgę do futerału, pomyślała sobie: „Czyje nazwiska zapełnią czyste kartki, których tyle jeszcze posiadam?".

Księga Czarna czyli KSIĘGA HANBY i WSTYDU

„Złota Księga" ma jednak w krakowskiej Szkole nr 2 groźną przeciwniczkę. Jest nią „Księga Czarna", rozpoczęta w roku szkolnym 1821/22. Stara pisownia z trudem pozwala odczytać niektóre najstarsze wyjątki tej Księgi. Oto one:

... Niżej podpisany, iak jeszcze raz lekcii umieć niebędę, dziesięć rózek wezmę. Dnia 14 grudnia 1833 roku. H. Ubert.

... Więcey na tablicy głupstw pisać niebędę. Stroiński.

...W roku szkolnym 1842/43 zapisani zostali do tej „Czarnej Xsięgi" za niedbalstwo i ciągłe opuszczanie się w naukach, jako to w niczem się nie poprawiający, następujący uczniowie z klasy I: Bogusławski Józef, Kotowski Gabryel, Popielewski Hipolit...

... Sadowski Apolinary z Chwastkiewiczem grali w szpilki w klasie.

... Mędrzykowski Władysław notuje się w tej Księdze o robienie pukawek w klasie. Kuciński Ludwik o użyciu tychże. Rok 1856 ...

... I na tym urywają się zapisy... Następne karty grubej Księgi, a jest ich dosyć dużo, świecą pustkami...

Czy jednak TERAZ nie ma w Szkole nr 2 uczniów, którzy złym zachowaniem przynoszą JEJ wstyd?

Co o tym sądzicie?

ZOFIA OKONIOWNA

Rysu. H. CHMIELEWSKI

HuMor

— Przyjdź dzisiaj do mnie bawić się.

— A gdzie mieszkasz?

— Jak przyjdziesz, to zobaczysz.

NORA SZCZEPAŃSKA

Ilustr. SZ. KOBYLIŃSKI

Amulet CZETANAKA

2)

Według starego indiańskiego zwyczaju dorosłym wojownikiem staje się ten chłopiec, który sam upoluje dzikie zwierzę, wskazane mu we śnie przez Wielkiego Ducha — Wakantankę. Kawałek zesuszonej skóry upolowanego zwierzęcia jest amuletem, który z małego chłopca czyni dojrzałego wojownika.

Czternastoletniemu Czetanakowi Wielki Duch wskazał zwierzę, którego nikt w plemieniu nie znał. Nikt też nie mógł poradzić Czetanakowi, gdzie ma szukać upragnionego amuletu.

TEGO dnia zjawił się gość. Był nim dziadek, ojciec matki, stary wojownik z plemienia Czejenów, przybywający z południa, znad górnego biegu Niobarary.

Po powitaniu, wypaleniu tradycyjnej fajki i zjedzeniu sutej wieczerzy, zakomunikowano mu, że przed paroma dniami Oopa zabił swego borsuka i ma już amulet. Czejenna pokiwał głową i uniósłszy wysoko siwe brwi, spojrzał pytająco na drugiego wnuka. Wówczas opowiedziano mu historię o śnie Czetanaka. Chłopiec musiał znów wyciągnąć rysunek na bizoniej kości i tłumaczyć wszystko od początku.

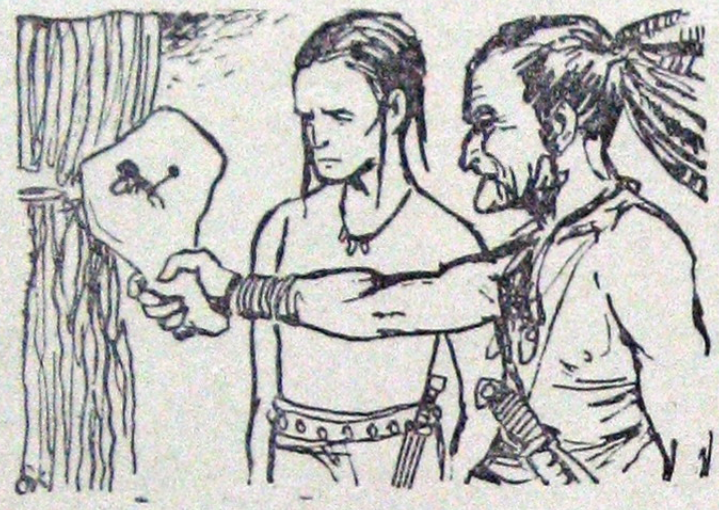

Dziadek słuchał uważnie nabijając czerwoną kamienną fajkę nową porcją tytoniu. Nikt nie mógł jednakże z wyrazu jego twarzy wyczytać, czy dziwi się, czy nie.

— Hmmm... — mruknął tylko.

— Czy słyszałeś już, ojcze, o takim zwierzęciu? — spytała matka.

— Hmm...—powtórzył znów stary.

Zaprawdę, nie był on bardziej rozmowny od Czetanaka. Potem długo palił fajkę i spoglądał w ogień. Matka ustała mu skóry niedźwiedzie w najcieplejszym miejscu, pod tylną ścianą tipi.[1]) Czejenna położył się i spał przez wiele godzin.

Następnego ranka rozkazał chłopcu przynieść znów łopatkę bawolą. Odsunął ją daleko od oczu, na całą długość ramienia i jeszcze raz dokładnie przyjrzał się rysunkowi. Oczy jego zgubione w przestrzeni, jak oczy kogoś, kto szuka we wspomnieniach, zwróciły się teraz na chłopca. Przyjrzał mu się dokładnie.

— Jedenaście zim? — mruknął. — Uff... jedenaście zim...

Czetanak nie śmiał zapytać, co dziadek ma na myśli. Nikt też z rodziny nie zadał staremu wojownikowi ani jednego pytania, gdy Czejenna zaproponował, że zabierze chłopca ze sobą na południe. Wszyscy domyślali się jednak, że ma to związek ze zdobyciem amuletu.

— Czy mógłbym także pojechać z dziadkiem? — poprosił nieśmiało Oopa. — Nigdy jeszcze nie byłem nad Niobararą. A Czetanak już był.

— Ja byłem? — zdziwił się chłopiec.

— Tak — powiedziała matka. — Byłeś tam ze mną. Ale byłeś wówczas jeszcze zupełnie mały. Nie umiałeś nawet dobrze powiedzieć „uff".

Wszyscy roześmiali się, gdyż wykrzyknik „uff" był jednym z pierwszych wyrazów, których uczą się mali Dakotowie.

— Niech jedzie. Rzekłem — zawyrokował dziadek.

Chłopcy wstali pośpiesznie, choć zapewne wydawało się im, że czynią to z wielką godnością i zaczęli przygotowania do drogi. Ponura dotychczas twarz Czetanaka promieniała radością, jak gdyby skóra wyśnionego zwierzęcia miała już za chwilę znaleźć się na jego szyi.

Podczas podróży, cwałując na swych mustangach obok dziadka, chłopcy na próżno czekali na słowa wyjaśnienia. Popasy spędzali również milcząco.

Nie! Na rogi bizona! Czetanak sam nie był rozmowny, lecz teraz chętnie usłyszałby choć parę słów z ust starego Czejenny.

Jechali na południe. Ominęli z daleka fort Pierre. Potem skręcili na południowy zachód. Na horyzoncie prerii coraz wyraźniej zaczęły ukazywać się błękitne pasma wzniesień.

Dwa, trzy, cztery dni. Wzgórza otaczały ich teraz coraz ciaśniejszym kręgiem. Wreszcie piątego dnia ujrzeli fortowe wieżyce i gładkie, szare ściany.

Fort Laramie. Zatrzymali konie.

— Tam — powiedział dziadek — tam jest to, czego szukasz.

Był wieczór. Za wzgórzami płonął zachód. Rzeka oddzielająca ich od fortu błyszczała jak żyła krwistego złota.

Czetanak i Oopa patrzyli milcząc.

— Nie mogę ci więcej pomóc, wnuku — rzekł Czejenna. — Amulet zdobywa sobie każdy sam. Pójdziesz do ogrodzonej wsi bladych twarzy i będziesz pytać o metysa zwanego Szunka-luta. Pomaga on handlarzowi, który sprzedaje ognistą wodę i pieniący się płyn. Powiesz mu, czego szukasz. Gdy zdobędziesz skórę zwierzęcia, wstąpicie w powrotnej drodze do domu, do mojej wsi, która jest u źródeł Niobarary. Rzekłem.

Starzec popatrzył na wnuków. Zawrócił konia i pognał w dół ku preriom. Chłopcy spoglądali za nim przez chwilę. Potem odwrócili się ku fortowi.

Tam za gładkimi, dziwnymi ścianami byli Amerykanie. Ani Czetanak, ani Oopa nie widzieli jeszcze nigdy z bliska białych wojowników. Jedynie kupcy wędrowni odwiedzali niekiedy ich plemię, które koczowało na uboczu, nie zbliżając się zbytnio do okolic fortów. Teraz zaś mają wejść między wielu białych, mają wejść w samą paszczękę wroga.

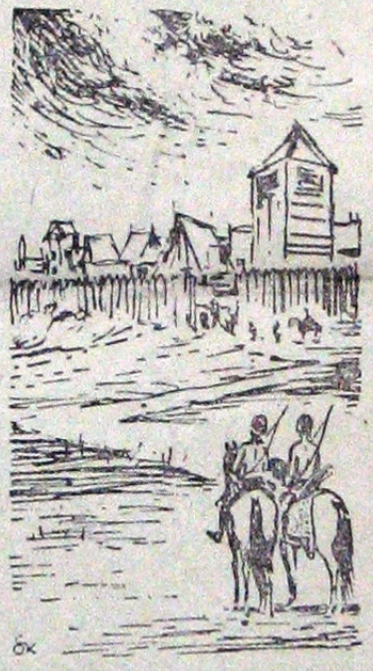

— Dziś jest już późno — powiedział Oopa, unikając spojrzenia brata.

Spętali konie i rozpalili nieśmiało maleńkie ognisko, które wygasili zresztą co prędzej zadowalając się kawałkiem zimnego, suszonego mięsa. Potem siedzieli zawinięci w koce i patrzyli na ledwie majaczącą na tle wzgórz sylwetkę fortu.

Zwierzę ze snu, metys Szuka-luta, biali wojownicy... Nie, stanowczo za dużo było tego wszystkiego, by móc zasnąć.

Fort wydał im się, gdy nazajutrz rano po przeprawie przez płytką Plattę stanęli przed bramą, ogromny. Zza palisady, pokrytej ubitą gliną i najeżonej żelaznymi zębami, widać było czworokątną, mocną wieżę strażniczą. Dwie inne strzegły zewnętrznej strony murów.

Panował tu ożywiony ruch. Grupki Indian i traperów kręciły się wewnątrz i zewnątrz bramy. Strażnicy, bynajmniej nie w błękitnych mundurach, o jakich słyszeli chłopcy, lecz w kurtkach i indiańskich skórzanych leginach[2]), stali przed wejściem.

Czetanak zostawił brata z końmi i korzystając z tego, że z bramy wychodziła gromada Indian, zbliżył się ku nim.

— Idź! Idź! — krzyknęli mu w narzeczu Pawnisów. — Jest dobry towar. Idź, synu!

Twarze mieli rozognione. Zataczali się, jakby szli po lodzie. Mijając ich chłopiec uczuł przykry kwaśny odór. Nie zauważony przez straże Czetanak szedł naprzód, powoli rozglądając się na wszystkie strony. Na widok zamkniętej ścianami palisad przestrzeni zrobiło mu się duszno i ciasno, jak gdyby został schwytany do pułapki. Przed nim, między dwoma rzędami drewnianych domów, otwierała się wąska cuchnąca uliczka. Na ziemi, wśród odpadków i błota, bawiły się dzieci, górą zaś, nad głową, łopotały zetlałe flagi suszącej się na sznurach bielizny.

(c. d. n.)

[1]) tipi — indiańskie namioty.
[2]) leginy — skórzane spodnie.

Fraszki

OAZA BRUDU

Rączki umyje, buzię umyje
a tylko błaga: — Zostawcie szyję!

JAN SZTAUDYNGER

SAMOCHWAŁA

— Jestem bardzo muzykalny —
chwali się Staś w chłopców gronie.
— Na jakim grasz instrumencie?
— Nno... na każdym patefonie...

WŁODZIMIERZ DOMERADZKI

LENIUCH

— Znasz tabliczkę mnożenia?
— O... owszem: z widzenia...

ROMAN BRZEZIŃSKI

SPRÓBUJ rozwiązać

POD REDAKCJĄ JADWIGI STĘPIENIOWEJ

PTASIE PRZYSMAKI

Wyobraźmy sobie, że ptaki, które u nas zimują, mają swoją własną jadłodajnię. Spis potraw w tej jadłodajni wygląda następująco:

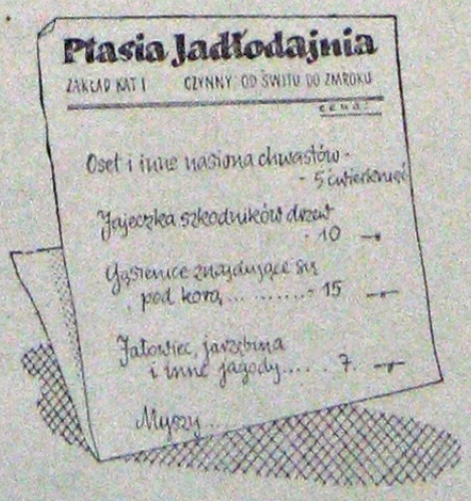

Wymieńcie nazwy pięciu ptaków, które przyleciały na obiad i napiszcie, jakie danie każdy z nich sobie wybrał.

ROZWIĄZANIE REBUSU Z Nr-u 7.

Nazwisko pisarza brzmi: MIKOŁAJ REJ.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:

1. Urszula Biedroń, Płaski Pomorskie, pow. Szczecinek, woj. Koszalin.
2. Gerard Bieger, Starogard Gd.
3. Edward Fic, Radomice, p-ta Pilichowice, pow. Lwówek Śl., woj. Wrocław.
4. Jerzy Kardasz, Nowosady, p-ta Jałówka, pow. Białystok.
5. Aleksandra Urbańska, Przybyłowice, p-ta Małuszów, pow. Jawor.
6. Barbara Wargowska, Szkoła Podstawowa Nr 2 w Myślenicach, woj. Kraków.
7. Franciszek Oniszczuk, Dobrynka, p-ta Piszczac, pow. Biała Podlaska, woj. lubelskie.
8. Zdzisław Rybarczyk, Łódź.
9. Mirosława Sarara, Cielętniki, p-ta Dąbrowa Zielona, pow. Radomsko.
10. Irena Tomczyk, Krzątka, pocz. Majdan, pow. Kolbuszowa, woj. Rzeszów.

Wydaje Zarząd Główny ZMP. Redaguje: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 8-25-48, 8-17-21. Administracja: RSW „PRASA", III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 8 07 11, 6 24 63. KOLPORTAŻ: Centrala kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe Warszawa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: miesięczna 1 40 zł, roczna — 16 80 zł. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „PRASA", Warszawa, ulica Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „PRASA". Zam. 453. B-1-2301